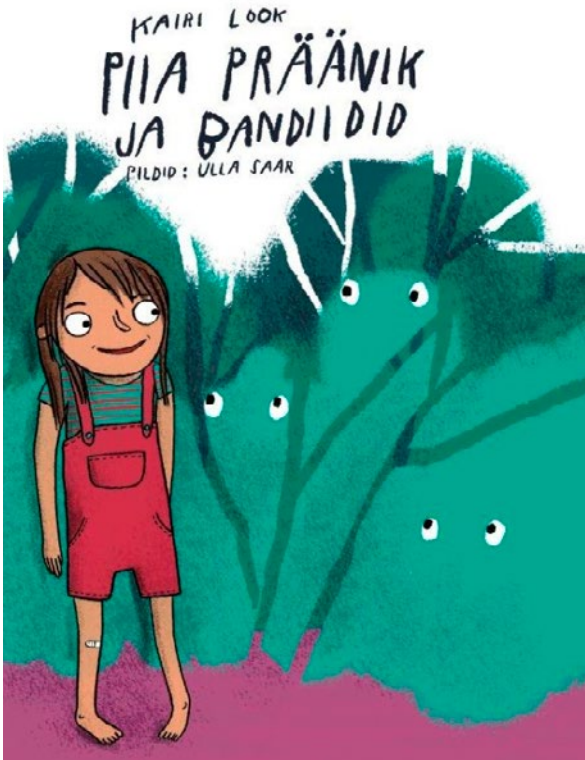




Pia Pierniczek i bandyci

Tekst: [Kairi Look](#)

Ilustracje: [Ulla Saar](#)

Wydawnictwo: Tänapäev, 2019, 144 str.

ISBN 9789949856435

Książka dla dzieci (fiction)

Pia Pierniczek jest szczęśliwa. Mieszka wraz z mamą i tatą oraz kotem Gąbką na alei Topolowej. Na najwyższym piętrze mieszka jej najlepszy przyjaciel Jack ze swoją narzeczoną Miriam. Jack pochodzi z Kanady i kocha ponad wszystko niedźwiedzie i Estonię oraz oczywiście Pię. Cóż takiemu dziecku jeszcze do szczęścia potrzebne! A jednak jest coś... Kiedy mama Pii oczekuje trojaczków, dziewczynka ma wrażenie, że właśnie rodzeństwa brakowało w jej życiu. I oto naraz Pia ma ręce pełne roboty. Oprócz tego, że pomaga rodzicom przy trojaczkach, szuka również żony dla kawalera, który mieszka piętro niżej, zaprzyjaźnia się z nowym kolegą z klasy - Wilhelmem oraz rozwiązuje zagadki kryminalne. W rzeczy samej – nie ma takiego wyzwania, któremu Pia by nie podołała!

„Pia Pierniczek i bandyci” to kontynuacja innej książki Kairi Look pt. „Pia Pierniczek przeprowadza się”.

Książka była nominowana do dorocznej Nagrody Literackiej Kultuurkapital w 2019 roku – najwyższej nagrody literackiej w Estonii.



NIESPODZIANKA

Wdarzyło się to w lutym, przed tłustym czwartkiem. Było tak zimno, że nawet sowy śnieżne pochowały się w swoich dziuplach. Za domem trzęsło się sześćdziesiąt bałwanów, które czekały na odwilż, żeby odpłynąć na Południe. Na dworze zamarzały oczy. Niedźwiedzie polarne przysłały kondolencje i konserwy. Prezydent Ameryki stwierdził w radio: zobaczcie ofermę, nie ma żadnego ocieplenia klimatu! Nawet narciarze nie chcieli trenować na mrozie, tylko stroili fochy i grali na nerwach swoim żonom. Jednak Pii i dziadkowi mróz wcale nie przeszkadzał. Siedzieli sobie w kuchni i malowali jajka.

– A tak w ogóle, to kto powiedział, że jajka maluje się tylko na Wielkanoc? – chciał wiedzieć dziadek.

– Czyżby prezydent? – spytała Pia.

– Nie, prezydent pilnuje, żeby ministrowie nie robili z siebie durniów. Piętnastoro łobuzów, a wszyscy planują jakieś wygłupy. Dziadek wysunął język i namalował na jajku żabę. Wyszła mu taka przypominająca trochę ministra.

W całej kuchni Pierniczków pełno było jajek. Leżały w szufladzie, doniczce, pod lodówką i oczywiście na stole, gdzie piętrzyła się cała ich góra. Na lampie pod sufitem huśtała się kotka Gąbka, którą interesowały parówki, a nie jajka. Właśnie rozhuśtała się w stronę miski z parówkami, gdy ktoś zapukał do drzwi. Z przedpokoju dochodził szept. Pia aż podskoczyła.

– Jak było? Co powiedzieli?

Mama i tata byli zieloni jak żaba dziadka.

– Co to ma być? – tata wytrzeszczył oczy na jajka.

– Żabki! – zawołała Pia. – Takie jak u mamy w brzuchu.

Mama, z pobladłą twarzą opadła na krzesło i pogłaskała z roztargnieniem Gąbkę.

– Co powiedział lekarz? Czy na pewno wszystko w porządku? – zapytał cicho dziadek.

Tata przełknął ślinę i położył ręce na mamy ramieniu. – A więc ... mamy dla was nowiny.

– Nowiny? – dziadek usiadł z wrażenia. – Chyba nie znowu...?

– Właśnie! Co powiedzieli? Chłopiec czy dziewczynka? – wypytywała Pia.

Mama podrapała się nerwowo po brzuchu i uśmiechnęła się lekko.

– Trojaczki – powiedziała w końcu.

– Trojaczki? – wydusiła Pia.

– Trojaczki – przytaknął dumnie tata.

Coś głośno grzmotnęło. To dziadek, który właśnie zemdłał. Leżał jak długi na podłodze i w ogóle się nie ruszał.

NOWINY ROZCHODZĄ SIĘ SZYBKO

– Ołmajgod! – zawołał Jack w Kanadzie i usłyszawszy wstrząsającą wiadomość, zamknął. Z telefonu dochodził jedynie sygnał dźwiękowy i przerywany ton. Wtedy Jack oddzwonił. – Przepraszam, ja się wystraszyłem. Jak to, nie jeden dziecko? Czy z Mają wszystko okej?

Pia przytaknęła. – Tak, jak najbardziej. Po prostu ma w brzuchu troje zamiast jednego.

– Ekst! nowina! Nareszcie! – ucieszył się Jack. – Nie wiadomo, czy będzie dwa siostry i jeden brat? Czy trzy braty? A może jeden siostra i dwa braty?

– Założyłam się z dziadkiem – powiedziała Pia.

– Będzie trzy siostry, mądre i sprytne – oświadczył stanowczo Jack. – Dziewczyny są najlepsze!

Jack był chłopakiem mieszkającym piętro wyżej Miriam i dobrym przyjacielem Pii. Pochodził z Kanady, ale u Miriam podobało mu się bardziej. – Ciągłe ja chcę przytulać – powiadał i przyjeżdżał tak często, jak tylko mógł. Poza tym, jak typowy Kanadyjczyk, Jack szaleńczo kochał niedźwiedzie. Miał w planie wypuścić je kiedyś z ogrodów zoologicznych. Najbardziej jednak Jack uwielbiał miód. Zawsze brał ze sobą słoik w zapasie, w kurtce miał na niego specjalną kieszonkę.

Jack zakaszał do telefonu. – Wiesz co, ja też mam nowina!

– Jaką? – zapytała Pia.

– Ja pozwolenie dostał mieszkać u Miriam! Ja niedługo do Estonia przyjadę!



Pia pisała z radości. Następnie zapiszczała Jack. – Ja niedługo będę u was, jak przyleci tani samolot – obiecał.

I rzeczywiście, Jack nie blefował. Przyleciał w pierwszy ciepły dzień kwietnia. Jak sam stwierdził: – niczym bocian wędrowny. Miriam i Pia czekały na niego przy bramce na lotnisku. Trwało to strasznie długo. Najpierw na tablicy pojawił się napis „LOT OPÓŹNIONY”, a potem „WYLĄDOWAŁ”. I wreszcie przybył Jack – na samym przedzie i pędem, z potarganymi włosami, a w ślad za nim strażnik graniczny wraz z psem. Jack przeskoczył barierkę i przyciągnął Miriam do siebie. – Siemanko, dziewczyny! Niech was uściskam!

– Przepraszam pana! – zabrzmiał naraz surowy głos. Jack odwrócił głowę. To byli strażnik i pies.

– Dokumenty, proszę. Gdzie jest pański bagaż?

– Ja najpierw przyszedłem uściskać – wyjaśnił Jack.

– Najmocniej przepraszam, ja bardzo tęskniłem za moją dziewczyną... Ooo!

Gdy Jack zobaczył psa, oczy mu rozbłyły.

Przykucnął i podrapał go mocno po boku.

Pies przewrócił się na grzbiet i pochrząkiwał z zadowolenia.

– Proszę nie dotykać, on tu pracuje – zakazał strażnik.

– Co to za praca? – spytał Jack z zaciekawieniem.

– Czy on ma dużo praca? Czy to trudna praca? Ja mam trudną pracę, ja informatyk.

– Proszę przestać żartować – powiedział strażnik i zajrzał do paszportu Jacka. – Witamy w Estonii – oznajmił uprzejmie. – Pana walizka znajduje się na taśmociągu bagażowym.

– Ja dziękuję! Miło mi poznać! – Jack pomachał strażnikowi na pożegnanie. – I pozdrów też twoją żonę!

Gdy Jack odebrał już walizkę, Miriam zawiozła go i Pię do domu. Całe miasto cieszyło się z nadejścia wiosny, ptaszki ćwierkały, nad szosami unosił się kurz. Jack wystawił głowę przez okno, machał do wszystkich przechodniów i wołał: – Dzień dobry, Estończycy! Kiedy w oddali pojawiła się Aleja Topolowa, Jack nie wytrzymał, otworzył z impetem drzwi i wyskoczył z jadącego samochodu.

Na głowę upadłeś? Dokąd idziesz? – zawołała Miriam, ale Jack szedł dalej. Przyspieszył i

zniknął za rogiem. Gdy Miriam skręcała na podwórze, Jack już tam był i przytulał kasztan.

– Estońskie ludzie! Estońskie drzewa! –

krzyczał. – Pozdrawiam was! Jack przyjechał!

Nikt nie odpowiedział, tylko w oknie na parterze firanki poruszyły się lekko. Wtedy otworzyły się drzwi wejściowe i wyprysnęła przez nie Gąbka. Ocierała się o owłosione nogi Jacka, kiedy nagle rozległo się szczekanie. W oknie Miriam na drugim piętrze ukazał się bernardyn, który gorączkowo bębnił w szybę.

– Baron! Ja dla ciebie bułeczka cynamonowa przywiozłem z Kanady! Wielki worek! Ja zaraz przychodzę! – Jack pomachał bułeczkami, a Baron przycisnął się tak mocno do szyby, że mało co nie zranił sobie nosa. Gąbka ze wstydu zamknęła oczy. One, koty, nigdy tak nisko nie upadły. Najpierw godność, potem parówki – oto reguła kotów.

Jack wziął walizkę pod pachę i chwycił Miriam za rękę.

Nic się tu nie zmieniło: żółte drzwi wejściowe i skrzypiące schody, muchy na lampie i roztacza śpiące pod schodami. Na pierwszym piętrze, przed drzwiami Pii, Jack postawił walizkę i cmoknął nerwowo.

– No, zobaczymy – oznajmił zamyślony. – My zaniesiemy rzeczy na górę. Ja z Baronem przywitam się i wtedy schodzę na dół. Kiedy mama i tata w domu?

– Zwykle około... – zaczęła Pia, ale Jack z Miriam popędzili już po schodach w górę, po trzy stopnie naraz.

– ...W pół do szóstej – dokończyła. Drzwi trzasnęły. Pia wpuściła kotkę do środka i czekała. Najpierw obie spałaszowały jabłko i dwanaście klopsików. Jak w jednym kocie może pomieścić się tyle mięsa, zastanawiała się Pia, ale może to kwestia wyćwiczenia. Na przykład w tacie też mieści się bardzo dużo jedzenia, mama nigdy nie może się temu nadziwić. Rano tata pochłonał tego cały stos: kaszę, kanapki z pomidorem, pasztet i jajka. Wszystko zniknęło jak w czarnej dziurze, i to nawet bez pogryzienia. Pia była ze swego wspaniałego taty bardzo dumna. Był po prostu utalentowany we wszystkim.

Po posiłku Pia czytała książkę, a Gąbka odpoczywała na łóżku rodziców. Po Jacku wciąż nie było śladu, nawet wieczorem, gdy mama i tata wrócili do domu. Kiedy następnego



ranka Pia zadzwoniła do drzwi, również nikt nie otworzył. Jack i Miriam nie odebrali nawet telefonu. Jakby rozplynęli się w powietrzu.
– Może strażnik odebrał Jackowi pozwolenie i odesłał go z powrotem... – wyszeptała Pia wieczorem tacie do ucha.
– Nie martw się, Jack potrzebuje po prostu trochę czasu, żeby się zdomowić. – Tata przysunął się do Pii i rozłożył gazetę.
– Spotkanie reprezentacji Estonii i Finlandii przebiegało spokojnie i zakończyło się pokojowym remisem – przeczytał na dobranoc.
– Panował upał, bramek nie strzelono, nie doliczono dodatkowego czasu, żeby szybciej skończyć grę i rozejść się do domów. W drugiej połowie meczu bramkarze ucieli sobie drzemkę, a w międzyczasie poszli popływać. Napastnicy zbierali maślaki na brzegu placu gry, zrobili z nich potem pyszny sos. Następny mecz... Gazeta spadła na podłogę. Pia z tatą zasnęli.

NOC I CIASTECZKA

Pię zbudził płacz. Spod drzwi dziewczynka zobaczyła światło. Ześlizgnęła się na podłogę i zajrzała do dużego pokoju. Tata stał w majtkach koło okna i kołysał niemowlęta.
– Ciii... – szepnął. Miał potargane włosy i oczy nabiegłe krwią.
– Czy znowu są głodne? Daj, wezmę jednego! – powiedziała cicho Pia.
Tata podał Pii Kaspra i odetchnął z ulgą. – Mama karmi Jonatana, a pozostali są źli jak osy. – Podniósł Jespera do góry i powiedział karcącym tonem – No, co się tak złościsz, nie widzisz, że trzeba poczekać w kolejce!
– Może mu podać butelkę? – zapytała Pia.
– Już próbowałem – odparł smętnie tata. – Wszystkiego już próbowałem! Nie wiem, czego ci bandyci chcą. Jestem nieudolnym ojcem, ot co! – opadł na tapczan z żalonym wyrazem twarzy.
Pia przytuliła drącego się Kaspra i zaniósła go do swojego łóżka. – Nie męcz taty tak straszliwie. Jak opadnie z sił, to będzie smutny – wyszeptała. – Poczekaj trochę, zaraz dostaniesz jeść.
I rzeczywiście, Kaspar uspokoił się. Oczy Pii też

się zamykały. Znaleźli się na plaży. Leżeli razem na ciepłym piasku... – Kiedy zaraz? – zażądał ktoś nagle. Pia wzdrygnęła się i wytrzeszczyła oczy na brata.
– Ciągłe tylko zaraz i zaraz! Kiedy to zaraz wreszcie nastąpi? – marudził Kasper. Pię замуrowało.
– Zawsze inni dostają jedzenie przede mną! A biedny Kasper dopiero na samym końcu! To niesprawiedliwe!
– Ty mówisz! – Pia zaczerpnęła powietrza. Kasper zamilkł i wpatrywał się w siostrę. Pia pochyliła się nad nim.
– Buuu! – brat wrzasnął jej w twarz. Pia wzdrygnęła się. – Nie krzycz! Wszystkich obudzisz.
Kasper zaśmiał się chytrze bezzębną buzią, a oczy mu błysnęły.
– I tak wszyscy się już obudzili. Daj mi jeść, w brzuchu mi burczy!
– Poczekaj chwilę – poprosiła Pia. – Mama miała dzisiaj ciężki dzień. Za chwilę przyjdzie. Kasper popatrzył obrażony w sufit. – Ja też miałem ciężki dzień. Z nimi też nie ma łatwo, uwierz mi! Nic innego, tylko na okrągło mleko i mleko! – rozejrzał się dookoła. – No, dalej! Przynieś mi z kuchni ciasteczka!
– Przecież ty nie jesz ciasteczek – powiedziała Pia, ale Kasper wskazał ręką w stronę kuchni. Dziewczynka westchnęła i ruszyła do kuchni i przysunęła sobie pudełko. Ciasteczka zrobiła babcia. Były chrupiące i z orzechami. Kiedy wróciła, na łóżku leżała mama i karmiła Kaspra. Pia przystanęła z ciastkami w ręce.
– Cii, kochanie. Właśnie się uspokoił. Czyżbyś zgłodziła w środku nocy? – mama wyglądała na wyczerpaną i miała pomiętą koszulę nocną. Kasper wystawił język, beknął i zaczął chrapać. Pia przytuliła się do mamy i nakarmiła ją ciastkami. – Wiesz, co się wcześniej stało? – wyszeptała. – Kasper mówił!
– Jak to mówił?
– Kiedy byłeś w innym pokoju. Powiedział, że mu jest z nami nudno i kazał przynieść mi z kuchni ciastka. I jego oczy błyskają. Mama uśmiechnęła się i pogłaskała córeczkę po policzku.
– Naprawdę – oświadczyła Pia. Był taki zły! Mama nie odpowiedziała i przytuliła Pię. W jej objęciach było ciepło, Pia poczuła się senna. Nie obudziła się nawet, kiedy przyszedł tata i położył ją do łóżka.



ATAK NA DZIADKA

W piątek wieczorem mama z tatą po dłuższym czasie mieli wychodne. Mama stała przed lustrem, zrobiła kok na głowie i włożyła džinsy z dziurami. Tata też włożył spodnie. Wtedy przyszła babcia, a za nią truchtem posłusznie dziadek. Dziadzia nie można było zostawić samego w domu, bo robił się zły i głodny. – Wszystko jedno, czy będę pilnować jednego, czy czterech mężczyzn – stwierdziła babcia i skierowała się do pokoju trojaczków. – Wychodźcie już szybcutko i dobrze się bawcie! – poleciła Pia. – My już się wszystkim zajmujemy. Mama z tatą nie dali sobie tego dwa razy powtarzać. Zniknęli w okamgnieniu. Babcia położyła dzieci spać i od razu zapanowała w domu cisza. Braciszki i dziadek chrapali na łóżku rodziców, natomiast babcia i Pia oglądały film w dużym pokoju. Nie upłynęło jednak dużo czasu, kiedy coś się wydarzyło. Na łóżku otwarło się i załśniło sześćcioro oczu. Wszystkie były jasnozielone, błyskały i gapiły się na dziadka. W środku przerwy reklamowej z pokoju rodziców dał się słyszeć okropny krzyk. Dziadek kiwał się na brzegu łóżka i wystraszony pocierał ramię. – Co się stało? – zapytała babcia stojąc w drzwiach. – Pszepaszam, wydawało mi się, że ktoś mnie ugryzł. Jakiesz dszkie szwiesz sz duszymi szękami. – Dziadek seplecił, bo jego proteza znajdowała się w szklance na szafce nocnej. – To zwierzę ze szczękami masz po wczorajszej imprezie – oświadczyła babcia i wróciła przed telewizor. – Pokaż, gdzie cię boli – pocieszała Pia. Dziadek wyciągnął smętnie rękę. Pia przysunęła się bliżej. – Słuchaj, ty masz tu ślady! – Jakie ślady? – wyseplecił dziadek. Założył okulary i zbliżył. Na ręce czerwieniały dwa rzędy wgłębień, małych i głębokich. – Sztwoszenie sze szękami... – wyseplecił. – Pszecziesz mówiłem! To nie po imprezie! – Zaraz sprawdzimy – stwierdziła Pia i wyjęła z szuflady lupę. Najpierw dokładnie obejrzała dziadka rękę, a potem parapet i drzwi. Zajrzała nawet pod łóżko, ale były tam tylko kłęбки kurzu i zgubiony grzebień taty. Pia zostawiła grzebień

tam, gdzie był i sfotografowała wszystko. Rankiem mama z tatą byli już z powrotem w domu, a babcia z dziadkiem wrócili do siebie. Jesper i Jonatan wylegiwali się w łóżku, Kasper zaś bawił się na podłodze drewnianym kogutkiem.

Pia siedziała obok Kasptra, kiedy zadzwonił telefon. – Chwileczkę, zaraz zobaczę – odezwała się mama. Weszła do pokoju i wzięła protezę z szafki nocnej. Jest, oczywiście, och, ty roztrzepańcu! Schowałam, możesz po nią przyjść.

Pia spojrzała podejrzliwie na Kasptra. Brat zamachał nóżkami i włożył do buzi głowę kogutka.

– Kto ugryzł dziadka? – chciała wiedzieć Pia. Kasper zachichotał i z całej siły grzmotnął kogutkiem.

Pia dotknęła szklankę, gdzie wcześniej była proteza. Rzuciła bratu groźne spojrzenie i wzięła do ręki telefon.

– Halo, szeń dobry, kto mówi? – zapytał dziadek.

– Wiem już, kto to zrobił! To Kasper.

Dziadek westchnął. – Szo ty opowiadasz, on nie ma szębów.

– Ugryzł cię twoimi zębami – powiedziała Pia. – Proteza była na szafce. Nie zostawiaj rzeczy byle gdzie, przecież babcia ci tyle razy powtarzała.

– Na podłodze rozległ się głośny łomot.

Kogucikowi nieźle się dostało. – Z nimi coś jest nie tak! – Pia próbowała przekrzyczeć hałas. –

Gdy do nas przyjdiesz, opowiem ci więcej, o co chodzi.

Dziadek odłożył i usiadł zmartwiony.

Zdecydował, że porozmawia z Mają. Zazdrość okazywana młodszemu rodzeństwu jest czymś normalnym, ale jeśli aż trzem...

Natomiast dla Pii sprawa była jasna. Niczego sobie nie wymyśliła. Trojaczki były rozbójnikami!

Tylko że nie z Kardamonu, ale stąd, z Alei Topolowej.

WŁAMANIE

Wracając w piątek ze szkoły, Pia przystanęła na podwórku przed domem. Na środku był samochód policyjny, drzwi miał otwarte, a na dachu migającą lampkę. Obok stała mama, która kołysała nerwowo wózkiem.

- Co się stało - zacięła się Pia.
- Było włamanie u Miriam - westchnęła mama.
- Zdrzemnęłam się w domu, trojaczki spały na dole. Obudził mnie dopiero płacz chłopców. Pia zadarła głowę. Okno Miriam było rozbite, na trawie leżały odłamki szkła. Rynna była wgnieciona i porysowana. Po schodach zszedł inspektor, a za nim Miriam i pies policyjny.
- I co? - zapytała mama.
- Na całe szczęście nic nie ukradziono - odpowiedziała Miriam. - Dzięki Bogu, że dzieci się obudziły. Złodzieje zakradli się i czekali w ukryciu, kiedy Jack wyprowadził Barona na spacer.
- W jaki sposób dostali do środka? - zapytała Pia.
- Po rynnie. Jak małpy! - pomstowała Miriam.
- To też oczywiście moja wina, bo zostawiłam otwarte okno. Od strony podwórka nie dostrzegli haczyka, więc wybili szybę u góry w oknie. Gdyby dzieci nie zaczęły płakać...
- Miała pani szczęście - zgodził się policjant.
- Kto wie, co mogłoby się wydarzyć. Całkiem wprawnie się wspięli. Po takiej rynnie to wcale nie takie proste. Nie rozumiem tylko, dokąd uciekli. Psy nie podjęły tropu. Dam znać, jeśli coś się wyjaśni. - Wsiadł do samochodu i pomachał na pożegnanie.
- Dobrze, że tylko tak to się skończyło - westchnęła mama. - Przykra sprawa! Dawno nie słyszałam o żadnych włamaniach. Miriam usiadła zmartwiona na trawie, gdy furtka zaskrzypiała. - Moja droga, co się dzieje? Ja policja widziałem! - Jack podbiegł bliżej.
- Włamano się - powiedziała Miriam posępnie.
- Barany wybiły okno.
- Okno, wszystko jedno, dobrze, że ty cała i zdrowa! Czy inni też OK?
- Miriam bez słowa wyskubywała trawę.
- Kto to są barany? - zapytał cicho Jack Pię.
- Samce owcy.
- Półgłówki! - pomstowała Miriam.

To słowo Jack dobrze znał. - Nieładnie tak mówić - skarcił ją Jack. - Ty bądź zen! Półgłówek też jest człowiek.

- Policjant obiecał zadzwonić, jeśli coś znajdą. - odezwała się mama. - Chyba należałoby założyć system alarmowy...
- Z pewnością znajdą - Jack kiwnął głową i przytulił Miriam.
- Na szczęście nie zabrali mi komputera i pomocy naukowych... - stwierdziła Miriam z ulgą. Weszli z Jackiem po schodach.
- Dobrze, że trojaczki się obudziły - westchnęła mama i usiadła na trawie. - Kto wie, co by się stało w przeciwnym razie.
- Pewnie złodzieje okradliby cały dom - stwierdziła ponuro Pia. - I na bank zwinęliby komputer Miriam.
- Nagle z domu dał się słyszeć mrożący w żyłach krzyk. Pia i mama podniosły wzrok. W oknie Miriam pojawił się rozczochrany Jack. Był zielony na twarzy.
- Złe ludzie! Półgłówki! Barany! Mój fujarka nie ma! Wielkie kłopoty!



